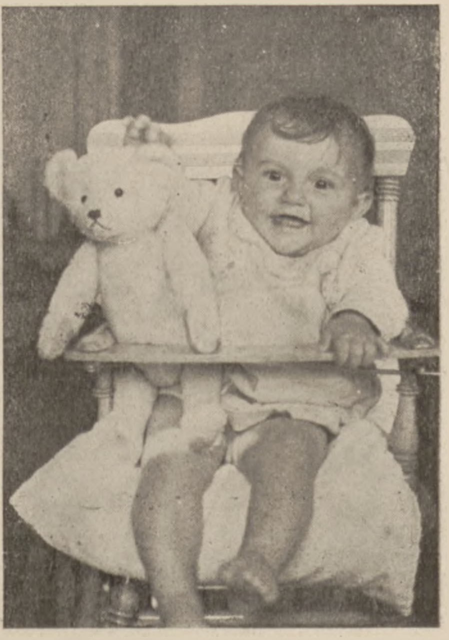
młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



O podobieństwie.

Tadzio ma oczki niebieskie i mamusia ma oczy niebieskie, Tadzio ma włoski jasne jak len i mamusia jest blondynką. „Tadzio jest synkiem mamusi“ mówią wszyscy w rodzinie. A Władzio jest podobny do ojca: „wykapany ojciec“ mówi każdy, kto go zobaczy. Ale Tadzio zaczyna rosnąć; rośnie i staje się coraz mniej do mamusi podobny: włoski ciemnieją i oczki też — mamusia martwi się i dziwi „dlaczego?“ A Tatuś jest dumny, bo Władzio robi się coraz więcej podobny do ojca: „będzie chyba taki wysoki jak ojciec”. Ale Władzio szelma, mimo że ma rysy tak podobne — nie chce rosnąć — mijają lata i Władzio sam już zaczyna się martwić, bo to wtedy śmieją się naokoło i do reprezentacyjnej drużyny futbolowej szkolnej kapitan nie chce go wystawić, słowem same zmartwienia! Ojciec jednak jest zadowolony: „podobny bestia do mnie, i taki zadzierżysty jak ja, tylko mały, ale to nic! I na ogół, poza Władziem, nikt się o to w rodzinie nie martwi.

Napoleon też był mały!

Czasem zdarzają się jednak rodziny, w których wszyscy są smutni. U sąsiadów Halinka nie jest podobna ani do ojca, ani do matki. Ojciec i matka niscy blondyni, a ona wyrosła jak gidia, do sufitu. I taka czarna jak cyganicha. „Dziewczyno. kiedy nareszcie przestaniesz rosnąć?“ pytają się wszyscy. „Znajda, cygańskie dziecko chichoczą koleżanki. A ojciec to już w ogóle nie śmieje się: patrzy tylko jakoś dziwnie na matkę, i zaczynają się coraz częściej kłócić. O co? Halinka nie wie, bo przestają o tym mówić, kiedy wchodzi. A kiedy Halinka jest już duża i skończy szkoły, a może i medycynę i zacznie wiele rzeczy rozumieć, dojdzie do przekonania, że tatuś nie miał racji, a ona nie jest żadnym „znajdkiem“, dziedzicznością rządzą bowiem takie dziwne prawa, o jakich się i filozofom nie śniło!

Pomówmy więc dzisiaj trochę o dziedziczności, która tak bardzo według własnego widzi mi się kształtuje rysy naszych dzieciaków. Na pierwszy ogień idą niemowlęta. Słyszy się często tutaj dwa odmienne zdania. Jedni uważają, że dzieci w pierwszym roku życia są wszystkie do siebie podobne. Bo jakże: prawie wszystkie tłuścioszki, jak kulki, twarzyczki okrągłe. noski zadarte, oczki wyłupiaste (czasem tylko innego koloru), włoski jakieś nieokreślone, jak pierze i wszystkie jednakowo wrzeszczą. Inni znów (zwłaszcza matki i babki) mają skłonność do upatrywania w rysach niemowląt jakichś najbardziej fantastycznych podobieństw do ciotecznych stryjków i wujecznych dziadków „dziesiąta wo-

da po Kisielu" — i t. p. „Podobny do ojca" zachwyca się babcia. „Diabła tam" oburza się ojciec—napróżno doszukując się w zamazanych rysach swojej pociechy chociażby cienia podobieństwa do siebie. Częściową rację mają jednak obydwie grupy antagonistów, w niemowlętach bowiem, do pewnego tylko stopnia mogą się uwidaczniać pewne cechy mające wystąpić później, pokryte w tym okresie życia cechami szybko rosnącego ustroju.

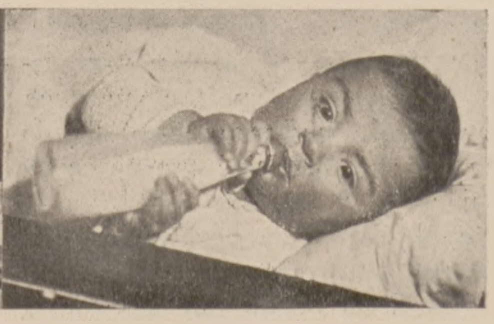
Często się zdarza, że taka kulka, jaką bywa tłuściutki niemowlak, może z biegiem lat przerodzić się w chmielową tyczkę, chudziaka, którego chudość jest prawdziwym zmartwieniem dla całej rodziny. I odwrotnie: często przedwcześnie urodzone noworodki, albo dzieciaki, źle rozwijające się w pierwszym dzieciństwie, później zmieniają typ i mogą stać się nawet z czasem otyłe.

Na ogół jednak typ człowieka ustala się już w dzieciństwie (a zwłaszsza w okresie dojrzewania płciowego) i doświadczone oko potrafi, głównie na podstawie obserwacji cech kośćca, wysnuć pewne wnioski na przyszłość, co może mieć duże znaczenie ze względu na fakt, że pewne typy dzieci są skłonne do tych, a inne znowu do innych chorób, co by wymagało stosowania nieco odmiennego schematu wychowawczego. Są to jednak rzeczy bardzo trudne i jeszcze nie zupełnie dokładnie opracowane. Wiemy już jednak, że np. dzieciaki obarczone w niemowlęctwie objawami t. zw. skazy wysiękowej, będą miały skłonność w przyszłości do otyłości, chorób wątroby i t. p. Są to też głównie dzieciaki z rodzin artretycznych. Jak widzimy podobieństwo rodzinne, obejmujące zwykle (ale nie zawsze) takie cechy jak kolor włosów, oczu, zabarwienie i właściwości skóry (co wspólnie obejmujemy mianem: kompleksji), wkracza i w dziedzinę skłonności do pewnych chorób, właściwie duchowych, charakteru i t. d., słowem obejmuje cały ustrój ludzki. Że nie przejawia się tak wyraźnie, jak byśmy czasem chcieli to widzieć, to wina (a może i zasługa) poprzednich pokoleń, które do maszynerii naszego ustroju dorzucały pojedyńcze cechy, bądź też całe grupy cech. Oczywiście, działanie dziedziczności jest najwybitniejsze w pokoleniach bliższych (dziadkowie, rodzice), zaciera się w pokoleniach dalszych. Poza tym niektóre cechy dojrzewają z wiekiem, a czasem np. dzieciak, który do pewnego wieku rósł bardzo powoli, nagle — jakby po przekroczeniu jakiegoś niewidzialnego progu — zaczyna rosnąć gwałtownie, — prześcigając zdziwione rodzeństwo.

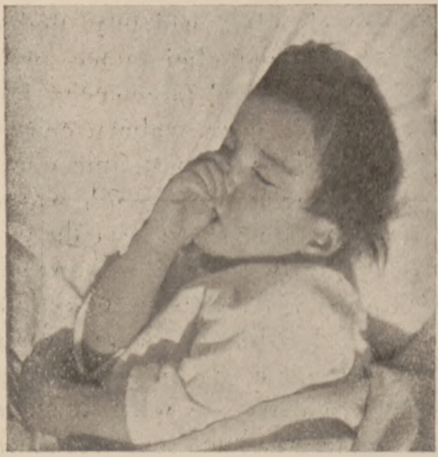
Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Układanie dziecka do snu. V. Złe nawyki. Dziecko śpi.





Niektóre dzieci usypiają jedynie z butelką lub z pustym smoczkiem w buzi; inne — zadawalniają się własnym palcem. Nałogi te należy zwalczać.







Nie należy też przyzwyczajać dziecka do spania z lalką lub z ulubionym niedźwiadkiem.

Najlepszy sposób usypiania dziecka: zgasić lampę i wyjść z pokoju (gdzie to jest możliwe).



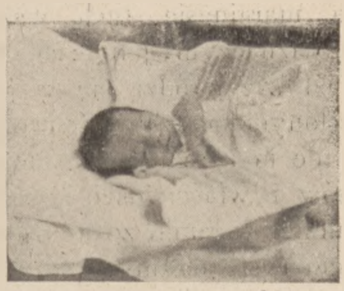




Naturalne pozycje dziecka we śnie są różnorodne: dziecko nieskrępowane śpi czasem na bok, czasem na wznak z rękami do góry lub na kołdrze.



Ulubiona pozycja wielu dzieci: pupcią do góry, nosek wsadzony w poduszkę.



Nieraz nawet 3-tygodniowe dziecko potrafi podłożyć sobie piąstkę pod głowę.

Dr. M. Zaks.

Na marginesie tych wszystkich uwag zaznaczymy jedno: chociaż każdy człowiek rodzi się z pewnym określonym na przyszłość typem, chociaż nie może zmienić koloru oczu, włosów i właściwości kośćca, tym nie mniej warunki zewnętrzne, które dzieciom stwarzamy, nasza własna staranność, walka ze skłonnościami do pewnych chorób (krzywica np., jak wiemy, może obniżyć poważnie wzrost dziecka!), mają znaczenie bardzo duże i często zasadnicze. Dlatego też, ze swej strony, róbmy co do nas należy: dbajmy o nasze dzieciaki i pilnujmy ich w okresie, kiedy nie mogą o sobie same myśleć. Dziecko jest bowiem, jak ta Boża rola, na którą i diabeł może nasiać kąkolu, jak mu nikt na ręce nie patrzy!

Dr B. Górnicki.

O najczęstszych błędach przy wykonywaniu zabiegów pielęgnacyjnych u dzieci.

Bańki.

(Wiadomości ogólne. Przybory. Technika stawiania baniek).

I. „Mamusiu boli! mamusiu daj mi spokój"... krzyczał 5-letni Staś więziony „w kleszczach" baniek, które niczym pijawki przyczepiły się mocno do jego pleców. Pani Anna, mamusia Stasia, często stawia dzieciom bańki, nawet przy najmniejszym kaszlu, nawet przy nieżycie nosa. Skoro po zdjęciu baniek pozostanie mocny sinoczerwony ślad, Pani Anna uważa, iż bańki były „potrzebne" i wywrą pożądane działanie lecznicze.

Na ogół, na świecie, bańki, jako metoda leczenia nie jest już tak rozpowszechnioną, jak dzisiaj. W Polsce jednak bańki odgrywają jeszcze „wielką rolę" w lecznictwie domowym. Na naszych kresach wschodnich panuje nawet barbarzyński zwyczaj stawiania szklanek zamiast małych baniek.

Należy się zatem zastanowić, jakie działanie lecznicze wywierają bańki i czy można je zastąpić inną metodą leczenia?

Bańki suche stawia się na skórze, celem wywołania przekrwienia tkanki podskórnej w miejscu, w którym się je stawia. Przekrwienie takie może spowodować równie dobrze jakiś plaster drażniący, wcieranie różnych specjalnych maści, okłady z leków drażniących np. gorczycy, nagrzewania odpowiednimi lampami i inne.

Prócz przekrwienia, w miejscu, w którym stoi sucha bańka, pęka w tym miejscu mniejsza lub większa ilość drobnych naczyń krwionośnych i do

tkanki podskórnej wylewa się trochę krwi. Ta krew, poza naczyniami krwionośnymi, staje się dla ustroju do pewnego stopnia ciałem obcym i działa drażniąco. Nieco zmieniona przez działania soków tkankowych, wchłania się na nowo do naczyń krwionośnych. Możnaby to wszystko przyrównać do leczenia zastrzykami krwi domięśniowo, tylko że w tym ostatnim przypadku ilość krwi jest znacznie większa.

Streszczając, bańki wywołują przekrwienie tkanki podskórnej i działają drażniąco na cały organizm. Bańki u osobników z obfitą tkanką tłuszczową będą zabiegiem niebolesnym; u dziecka młodego będą sprawiały dotkliwy ból na skutek silniejszego podrażnienia zakończeń nerwów czuciowych. Ślad, jaki pozostaje po bańce, zależy z jednej strony od ilości tkanki podskórnej, która chroni przed urazem tak naczynia krwionośne jak i nerwy, z drugiej strony od wrażliwości na uraz samych naczyń krwionośnych. Np. u osobników, dotkniętych t. zw. skazą krwiotoczną, sucha bańka może wywołać rozległy wylew krwi do tkanki podskórnej. Stąd wniosek: 1-o dzieci wyniszczone, chude i słabe, będą skarżyły się na większy ból przy stawianiu baniek i lepiej w tym wypadku stosować inną metodę leczenia np. okład lub kąpiel z gorczycy; 2-o wyniku leczniczego stosowanych baniek nie można odczytywać z intensywności pozostawionego przez bańki śladu.

II. Pani Anna przed dwoma laty, kiedy wprawiała się dopiero w „kunszcie" stawiania baniek, umaczała szybko „kwacz" (to jest kawałek waty nawiniętej na pręt druciany) w spirytusie, zapaliła go i zaczęła stawiać bańki. W pewnej chwili z płonącego kwacza, który był za mocno przepojony spirytusem, spadła płonącakropla na skórę dziecka wywołując oparzenie. Dziecko krzyczało z bólu, a matka przeraziła się okropnie. Jeszcze większy błąd popełniła inna z matek, która kwacz nawinęła na pręcik drewniany. Matka ta poparzyła i siebie i dziecko, gdyż przy stawianiu baniek szybko zapaliła się cała pałeczka pomocna przy stawianiu baniek.

Stawianie suchych baniek należy do zabiegów bardzo prostych, wymaga jednak pewnej wprawy i znajomości podstawowych zasad pielęgniarstwa.

Do stawiania baniek potrzeba zależnie od wieku dziecka od 4 do 30 szklanych banieczek. W handlu sprzedają bańki różnych wymiarów, dla małych dzieci wybiaramy bańki o średnicy najmniejszej, dla starszych większe. Bańki myjemy wodą i mydłem, wycieramy do sucha lub wkładamy do dobrze ogrzanej wody ($\pm 40^0$). Do małego słoiczka nalewamy spirytusu denaturowanego. Na gruby kawałek zagiętego drutu nawijamy duży kłak waty, mocno go nakręcając, aby nie opadł przy manipulowaniu i mamy gotowy t. zw. „kwacz". Wszystko razem z palącą się świecą lub lampką spirytusową stawiamy na stoliku przy łóżeczku dziecka i przygotowujemy pacjenta do zabiegu. Dzieci starsze kładziemy najczęściej na wznak, na poduszce, obnażając plecy, do połowy jest dziecko zakryte kołdrą. Małe dzieci najlepiej ułożyć na poduszecze, na kolanach osób starszych, nogi zakrywamy kocykiem lub szalem. W razie awanturowania się dziecka osoba pomagająca trzyma dziecko jedną ręką za kark, drugą za uda. Mały niewolnik będzie w tym wypadku całkowicie unieruchomiony i bańki będzie można stawiać bez przeszkód. U dziewczynek należy pamiętać o ochronie włosów, których bujne loki lub warkocze mogą ulec opaleniu, najlepiej chronić włosy pod chusteczką lub ręcznikiem.

Po tych wstępnych przygotowaniach osoba, stawiająca bańki, bierze do jednej ręki 2—3 banieczki, w drugą rękę, zwykle prawą, „kwacz", macza go w spirytusie, strząsa nadmiar spirytusu, zapala go i szybkim ruchem wypala wnętrze bańki wciągu kilku sekund, a następnie jednym prędkim ruchem przykłada bańkę do skóry. Dobrze postawiona bańka wciąga wewnąirz duży fałd skóry, który po pewnym czasie staje się mniej lub więcej czerwonosinym. Jedną bańkę stawiamy obok drugiej w odległości $1^1/_2$ cm omijając okolice kości np. łopatki, mostek, obojczyk i t. d. Po postawieniu baniek trzymanych w ręku gasimy kwacz, bierzemy nową porcję baniek i powtarzamy nasze czynności kilkakrotnie w ten sam sposób aż postawimy żądaną ilość baniek. O ile stawiamy bańki „z wody", to

przed postawieniem trzeba je kilkakrotnie wstrząsnąć, ażeby wylała się z bańki nadmierna ilość wody, a następnie trzeba dbać, żeby woda w misce nie oziębła znacznie, gdyż wtedy jest znacznie trudniej stawiać zimne i mokre bańki. Pościel ochraniamy ręcznikiem przed kroplami wody spływającej z pleców dziecka. Po postawieniu baniek przeczekujemy 10—15 minut, a następnie je zdejmujemy.

III. Oleś przeziębił się, ma katar nosa, kaszle, boli go gardło. Matka chce leczyć dziecko bańkami, sama nie potrafi wykonać tego zabiegu, znalazła się jednak usłużna sąsiadka, która bardzo często stawia bańki dzieciom znajomych.

Oleś przy stawianiu baniek krzyczał przeraźliwie, aż matce było nieprzyjemnie i żałowała dziecka. Po zdjęciu baniek okazało się, że pozostawiły one okrągłe obwódki obnażone z naskórka.

Dziecko zostało oparzone. Dlaczego?

Sąsiadka chciała wykonać zabieg bardzo starannie t. j. by bańki trzymały się mocno, nagrzewała zbyt długo wnętrze bańki. Chwilami płomień dotykał szkła wskutek tego krawędź bańki rozgrzała się nadmiernie i spowodowała oparzenie skóry. Nie należy zatem nagrzewać krawędzi baniek, dotykać brzegu płonącym kwaczem. Nieraz zdarza się że wata otarła się o szkło. a struga płonącego spirytusu płynie po krawędzi bańki rozgrzewając ją nadmiernie.

Szybkim ruchem należy włożyć płonący kwacz do wnętrza bańki tak, aby ogrzał powietrze i natychmiast go usuwamy, a bańkę szybko przystawiamy do skóry.

IV. Zosia jest bardzo rezolutną i odważną osóbką. Stawianie baniek znosi bohatersko bez krzyku i łez. Skarży się jedynie na ból, który odczuwa przy odrywaniu baniek. Mamusia Zosi uważa, że im prędzej zdejmie bańki, po przerwie 15 minutowej. tym mniejszy ból dziecko będzie później odczuwało no i oczywiście nie doziębi się w momencie zdejmowania baniek.

Dziecko będzie odczuwało znacznie mniejszy ból. o ile bańki zdejmuje się ostrożnie, podważając palcami krawędź każdej bańki oddziel-

nie. Nagłe szarpnięcie bańki będzie zawsze bolesne.

Po zdjęciu baniek najlepiej jest posmarować delikatnie skórę oliwą lub wazeliną. Wcieranie mocne terpentyny czy innych środków drażniących jest niedozwolone, gdyż drażni skórę jeszcze więcej i sprawia ból.

U osobników chudych dobrze jest posmarować skórę przed postawieniem baniek. Cienka warstwa tłuszczu chroni skórę przed oparzeniem a bańki szczelniej przylegają do skóry. Łatwiej je zatem stawiać.

V. Jacuś chorował niedawno na zapalenie płuc. Lekarz kazał mu postawić suche bańki na plecach. Przestraszona matka za radą przyjaciółki obstawiła chłopca bańkami od karku do pośladków. Jacuś po tym zabiegu długi czas skarżył się na ból mięśni. Najmniejszy ruch ręki i nogi wykonywał Jacuś z trudem z powodu dotkliwego bólu.

Banki stawiamy jedynie na zlecenie lekarza, w miejscu przez niego oznaczonym, to jest w miejscu, w którym rzutuje się na skórę schorzały narząd, gdyż jedynie przekrwienie okolicy chorej, może być pożyteczne. Bańki na klatce piersiowej stawiamy najczęściej przy rozlanym nieżytowym zapaleniu oskrzeli lub zapaleniu płuc. Stawiamy je zwykle na plecach nad łopatkami u starszych dzieci, następnie wszystkim dzieciom między i pod łopatkami nie przekraczając dolnej krawędzi żeber.

Ze względów technicznych u dzieci stawiamy bańki wyjątkowo na przedniej powierzchni klatki piersiowej. Starszym dzieciom można stawiać bańki „od przodu", omijamy jednak obojczyki, mostek, przyczepy żeber do mostka i sutki.

Słabym, wyniszczonym, wychudzonym dzieciom zwłaszcza małym z reguły baniek nie stawiamy, a zastępujemy je metodami wyżej opisanym (okłady z gorczycy, kąpiele z gorczycy, plastry, nagrzewania różnymi lampami, zastrzyki domięśniowe krwi i t. d.)

VI. Do Janka, który mieszka na głuchej prowincji, przyszedł kiedyś felczer, by mu postawić bańki. Janek był chory od kilku dni na zapalenie oskrzeli, matka już kilkakrotnie smarowało skórę pleców różnymi maściami i płynami. Lekarz zalecił postawić na plecach suche bańki.

W kilka dni po bańkach na skórze pleców Janka pojawiły się liczne ropnie. Dlaczego?

Fryzjer małomiasteczkowy nie przestrzegał czystości, chodził z brudnymi bańkami od jednego chorego do drugiego. Ponieważ stawiał bańki dziecku z czyrakami i zawalał je ropą, więc najprawdopodobniej przeniósł zarazki ropne na skórę Janka. Janek był kilkakrotnie smarowany terpentyną, skóra była przekrwiona, pory skórne otwarte, miejscami naskórek zadrapany wszystko to sprzyjało przedostaniu się zarazków ropnych w głąb skóry i spowodowało powstanie ropni. Najlepiej zatym pilnie przestrzegać czystości, bańki oczyszczać według zasad wyżej podanych, nie stawiać na skórze ochorzałej t. j. pokrytej ropniami lub owrzodzeniami.

Na zakończenie wspomnę krótko o t. zw. ciętych bańkach. Bańki cięte stawia się wyłącznie na żądanie lekarza w ilości przez niego przepisanej. Zabieg ten wykonać może osoba odpowiedzialna, odpowiednio wyszkolona to jest pielęgniarka dyplomowana lub felczer.

Dr K. Ereciński.

Ze skrzynki do listów.

Czy pokarm kobiecy może być zły „przepalony"?

Pani Anieli S. w Pułtusku.

Jeżeli dziecko, będące na pokarmie naturalnym, trochę niedomaga w pierwszych miesiącach swego życia, to młode matki dość często zadają sobie pytania, czy czasem pokarm ich nie jest zły.

Nie rzadko przecież zdarza się, że niemowlęta w pierwszych tygodniach swego życia mają pewne dolegliwości. Mogą one mieć nieprawidłowe wypróżnienia, mogą źle sypiać, dużo krzyczeć, zrzucać od czasu do czasu pokarm i t. d.

Tego rodzaju niedomagania mają najczęściej charakter przejściowy. Ale młode, niedoświadczone matki niepokoją się tym i starają się dociec przyczyny tego zjawiska.

I częstokroć zdarza się, że same lub przy pomocy swoich sąsiadek dochodzą do takiego, czy innego rozwiązania tego zagadnienia. Wśród tych rozwiązań jednym z częstszych jest: zły pokarm. „Przepalone mleko".

Jeżeli matka nie poprzestanie na takim rozpoznaniu i uda się do lekarza, to tam prawie zawsze jej podejrzenie zostaje obalone. Ale dość często za poradą swoich sąsiadek przechodzi na pokarm sztuczny.

Zbieg okoliczności czasem sprawia, że po przejściu na mleko krowie dolegliwości dziecka maleją, albo ustępują zupełnie. Cieszy się wówczas matka, tryumfują sąsiadki, że poradziły zmianę pokarmu. To zyskuje pewien rozgłos.

Ta gdzieniegdzie przypadkowa poprawa dziecka, to ustąpienie niekiedy drobnych dolegliwości dziecka po zmianie pokarmu widocznie sprawia, że dość często słyszy się od matek, że ich pokarm jest prawdopodobnie zły.

Czy rzeczywiście może być pokarm kobiecy kiedykolwiek nieodpowiedni?

Należy przypuszczać, że może kiedy to się i zdarzyć, bo nie ma reguły bez wyjątku. Ale reguła jest taka, że pokarm każdej matki jest dobry. Złego, „przepalonego" pokarmu na ogół nie bywa.

Zmiana zaś pokarmu naturalnego na sztuczny pociąga za sobą dość

często opłakane skutki. Jest to krok ryzykowny, nieopatrzny. Taka decyzja nie powinna nigdy nastąpić bez zgody lekarza.

Jaka jest różnica między pokarmem naturalnym, a sztucznym, nie potrzebuję Pani opisywać.

To jest powszechnie znane.

O tym pisze się w każdym niemal numerze „Młodej Matki".

Dr St. Średnicki.

Wiosna.

Idzie cudna wiosna
Z za morza, z za góry,
Wiatr szarpie i pędzi
W dal marcowe chmury.
Wiatr osusza ziemię,
A śnieg już topnieje.
Idzie wonna wiosna,
Radośnie się śmieje.
Cieplej już na świecie.
Już pierwsze promienie
Śle na ziemię słońce.
Pierwsze wiosny tchnienie
Rodzi drobne kwiatki:
Pierwiosnki, dzwoneczki.
Świat się w zieleń stroi
Do wiosny dzieweczki.
Chylą drobne kwiatki,
Pachnące kielichy.
Szybciej dzionek wstaje,
A wieczór jest cichy.
Z za morskiej krainy
Już ptactwo powraca.
Na polach zaczyna
Się już znojna praca.
Lud na rolę śpieszy.
Ciągną konie pługi,
Wiosna! wiosna! wiosna!
Dzień już taki długi...
A radosne trele
Skowroneczk śpiewa,
Przyleciały boćki
I siadły na drzewa.
Jaskółki pod niebem
Zataczają koła,
Idzie, idzie wiosna,
Rozśmiana, wesoła,
I wyciąga do nas
Drobne swoje ręce
I idzie przez pola
W turkusów sukience.
Za nią biegną kwiatki!
Cały rój się toczy
Różnokolorowy,
Że aż bolą oczy.
Przeróżne owady,
Robaczki, zwierzęta,
Budzi wszystko wiosna,
O każdym pamięta.
Słoneczko przygrzewa
Wesołe, radosne,
Pieści pierwsze kwiatki
I całuje wiosnę.
Śmieje się do słońca
Czarowna wiosenka,
A świat się zieleni.
Jak wiosny sukienka.
O! witaj że wonna
Pierwszych kwiatów wonią,
Cudne rzucasz dary
Szczodrą swoją dłonią.

Stefania Duzy.

Podsłuchane rozmowy.

Matka duchowa czy matka fizyczna.

— Poczekaj, smyku jeden, jak zabraknie ci matki, to dopiero przekonasz się, kogo miałeś!

Ten pełen oburzenia wykrzyknik wydarł się z ust mojego sąsiada piekarza. Gromił on swego pomocnika, jedenastoletniego Witka - piekarczyka, urągajacego mocno pod adresem swej matki, która nie chciała mu dać nowych spodenek.

— Słyszałam — wtrąciłam półgłosem, wychylając się przez okno i zobaczywszy, iż chłopiec pobiegł w głąb piekarni — że matka Witka pije i że chłopak w domu nie ma ani miłości, ani baczenia, ani dobrego przykładu.

— E, proszę pani! Zawsze matka jest matką i to nic, że ona napije się trochę, a on ma oberwane majtki. Zarobi, to sobie kupi.

— Proszę pana. Jeśli matka nie da serca własnemu dziecku, to ono zatraci w końcu poczucie, że ma matkę. Będzie moralnym sierotą.

— Co to znaczy „zatracić poczucie"? Przecież widzi wciąż tę matkę, więc nie może mu się zdawać, że jej nie ma.

— Co tam mój wie! — nadeszła mi nagle pomoc ze strony żony piekarza. — Gdybym ja ci nie przypominała, to byś nie wiedział, czy masz w ogóle jakie dzieci. Muszę tylko zasłaniać, żebyś ich zanadto nie łoił.

— Niech znają mores!

— Widzę, że pani odczuwa krzywdę dzieci — powiadam.

— Pewno. Dziecko musi znać mores, nie powiem. Ale moje chłopaki więcej patrzą w moje oczy, niż na jego pasek i nic by on nie „wyłoił", gdybym ja „wszystkiego" w garści nie trzymała. Baczenie trzeba ciągłe mieć. I na złe i na dobre. Mój młodszy np., Staszek, ogromnie lubi kino. Stale prosi mnie o parę groszy. Nie bardzo lubiłam mu dawać, bo to w tym kinie — myślałam — tylko obraza boska, ale chciałam koniecznie wiedzieć, co ciągnęło Staszka do kina, więc poszłam parę razy: najpierw sama, potem z synem. Trzeba przyznać, że kino może wziąć człowieka. Ja sama byłam na filmach tak pięknych, że „aż dech zapierało", jak określa Staszek. Otóż, gdy poszłam pierwszy raz z synem, czułam, że siedział ze mną, jak z obcą, ale później się rozgadał i teraz albo wspólnie czujemy to, co idzie przed nami, albo sobie naprawdę szczerze gawędzimy o tym. Staszek gada mi czasem niestworzone rzeczy, a ja niczemu się nie dziwię. Teraz zauważyłam, że zaczynają mu się podobać salony, auta, restauracje, piękni panowie, eleganccy zbrodniarze... E, — pomyślałam sobie — czasem od tego może zacząć się pociąg do lekkiego chleba, a tu chciałabym przecież, żeby ten chłopak czuł i znał swoją wartość. Więc zaczęłam go bardziej pilnować w lekcjach, namawiać, żeby piątki przyno-

sił, a teraz upatruję jakich innych porządnych filmów, chcę go zabrać na nie. I wie pani co? Tak sobie czasem myślę (słuchając zwierzeń mego syna), że gdybym nie okazała zainteresowania w tym, co on tak polubił, to Staszek byłby w tej dziedzinie jakby osierocony. I myślę sobie, że jak nad dzieckiem, zbierze się dużo takich spraw, to ono może czuć się sierotą, choć ma matkę.

— Faramuszki, nic więcej! A ja powiadam — uderzył ręką piekarz w parapet okienny — że matka jest matką i kwita. Może być najgorsza, a ciągnie do niej człowieka i jak się on zestarzeje, to o kim nie pomyśli, to nie pomyśli, ale o matce pomyśli.

— A tak, masz rację! Ale jeśli Pan Bóg dał taką łaskę matkom, to one powinny z niej korzystać i pozyskiwać dusze dzieci dla siebie, dla jak najlepszego życia, dla Pana Boga! A czy to spełniają? I po jakiemu! Może i ja dużo nie tak robię, jak potrzeba, ale nie jestem uczona i staram się jak mogę.

Zamilkł piekarz, pociągnął nosem, zresztą przyleciał umączony Witek — cofnęliśmy się do siebie.

Tak, myślałam, jest tysiące dzieci, których matki są tylko... rodzicielkami. A przecież w pojęciu „matki" chcielibyśmy rozumieć wszystko: rodzicielkę, opiekunkę, przyjaciela i sumienie nasze, kogoś niezastąpionego, najbliższego, najważniejszego, najukochańszego! Ale z gromady t. zw. „dobrych matek" więcej niż połowa zabiega niemal wyłącznie koło spraw zewnętrznych swych dzieci. Gdyby się je postawiło po tej samej stronie, co matkę Witka, wypróżniającą kieliszki, a nieczułą na to, że syn chodzi w oberwanych spodenkach — zamieniłyby się w słupy soli! One przecież od ust sobie odejmują, zapracowują się, zabiegają, żeby dzieci były czyste, obszyte, nakarmione, zdrowe, ba! — „dobrze wychowane", umiejące się znaleźć! Gdybyśmy jednak spytały ich, co wiedzą o duszach swych synów i córek, gdybyśmy chcieli podpatrzeć ich stosunek duchowo-macierzyński do dzieci, to często znaleźlibyśmy bardzo niewiele treści lub — pustkę.

Janina Stawe.

Pisanki wielkanocne.

Zbliżają się święta Wielkanocne, czas więc przypomnieć naszym polskim mamusiom o starym, pięknym zwyczaju barwienia jaj.

Dawniej był on przestrzegany zarówno w domach najbogatszych, jak i wśród ludu.

Dziś niewiele dbamy o tradycje i piękny zwyczaj kraszenia jaj zanika, a oryginalne artystyczne pisanki zastąpiono brzydszymi choć droższymi jajkami z tektury, jedwabiu, cukru i czekolady, kwiatów...

A szkoda!

Jeśli chodzi o dzieci, malowane jajka dają im wiele radości, a ich barwy i swojskie wzory nie tylko wywołują zachwyt wśród prosto ujmującego piękno dziecka, lecz uczą sztuki ludowej, prymitywnej, tak mu bliskiej i zrozumiałej, budząc do niej zamiłowanie.

Jeszcze więcej będzie radości, gdy dziecko samo lub z małą pomocą mamy wykona takie malowane jajko.

Trzeba je ugotować lub namoczyć w odwarze roślinnym jak: cebula, tatarak lub w roztworze chemicznym sztucznym jak: farby do barwienia jaj. Czas takiego barwienia odpowiada czasowi gotowania jajka na twardo.

Otrzymane w ten sposób czerwone, żółte lub innego koloru jajko nazwiemy *kraszanką* lub *malowanką*.

Można szpilką lub scyzorykiem wyskrobać na niej jakiś deseń, wtedy otrzymamy *rysowankę*.

Żeby otrzymać *pisankę*, należy na czysto umytym jajku wyrysować wzór roztopionym woskiem (przyrządem, zwanym pisakiem lub łebkiem od szpilki, maczanym w wosku) a potem namoczyć jajko w zimnym lub letnim barwnym roztworze.

Po wyjęciu usuwamy delikatnie wosk i oto mamy *pisankę*.

Dla połysku przed położeniem na stół wielkanocny, pocieramy jajko skórką od słoniny.

Jeśli chodzi o wybór wzorów, to znajdziemy wielkie ich bogactwo.

Każda okolica Polski ma swoje ulubione a nadzwyczaj piękne wzory.

Obecnie zwyczaj „pisania“ jajek silny jest jeszcze w lubelszczyźnie, na Polesiu, na Wołyniu i na Rusi. Huculskie jajeczka stają się coraz bardziej popularne, gdyż spotykamy je sprzedawane na ulicy lub po sklepach.

Gdy chcemy zapoznać się z pięknymi wzorami pisanek trzeba sięgnąć do muzeów. Warszawskie Muzeum Etnograficzne ma bardzo ciekawą kolekcję pisanek.

Pięknie zrobione pisanki są bardzo ciekawą i ważną ozdobą stołu wielkanocnego, nie tylko jako artystyczne akcesorium, ale jako symbol Wiosny — symbol Życia — sym-

byl Zmartwychwstania Pańskiego. Jajko w wierzeniach i tradycjach różnych ludów ma różne znaczenia, wszędzie jednak występuje jako symbol odrodzenia i sił żywotnych.

Wszędzie związany jest z nim szereg obyczajów (rzucano na siebie jajkami, ofiarowywano wzajemnie jajka, do dziś dzielimy się jajkiem). Etnologia twierdzi, że zwyczaje i wierzenia w związku z jajkiem są najsilniej zakorzenione i najróżnorodniejsze u Słowian.

Chrześcijaństwo bynajmniej nie osłabiło kultu jajka. Owszem, wyobraźnia ludzka chętnie powiązała elementy pogańskie z chrześcijańskimi, łącząc siłę twórczą ze zmartwychwstaniem, a legenda u różnych ludów i w różnych zakątkach kraju i Europy jeszcze mocniej to pojęcie utrwaliła.

W pow. zdołbunowskim np. krąży legenda, która mówi, że gdy Pana Jezusa prowadzono na śmierć i dano do niesienia krzyż, przechodni kupiec, który niósł białe jajka na sprzedaż, nie mogąc patrzeć na męczarnie Chrystusa Pana podszedł i pomógł dźwigać krzyż, — gdy później spojrzał na jajka — były czerwone. Inna legenda mówi, że gdy Chrystus spłynął krwią przy biczowaniu jaja na całym świecie stały się czerwone, na znak, że Chrystus krwią swą świat odkupił. Podanie greckie mówi, że św. Magdalena wprowadziła zwyczaj malowania jaj, ale i wśród ludu naszego krąży legenda, że, gdy Maria Magdalena przyszła do grobu Chrystusa, a nie zastawszy tam Zbawiciela poczęła rozpaczać, ukazał się Jej anioł, który rzekł: „nie płacz Mario Chrystus zmartwychwstał"—wtedy uradowana wróciła do domu i zobaczyła, że wszystkie jajka, które miała w izbie, zostały ubarwione na czerwono. Zabrała je i poszła do apostołów, aby podzielić się z nimi nowiną Zmartwychwstania Pańskiego. Rozdała im wtedy jajka, które w rękach apostołów zmieniły się w ptaki, świadcząc, że tak samo i ze śmierci Chrystusa powstał żywot wieczny dla ludzi.

Legenda okrywa pomroką czasy, w których ludzie zaczęli barwić jaja. Chronologicznie nie da się to ustalić.

Co się tyczy Polski, to pierwszą historyczną wzmiankę o kraszonych jajkach spotykamy w kronice Wincentego Kadłubka t. j. na przełomie XII i XIII w.

Że istniał ten zwyczaj już w okresie Polski przedhistorycznej—nie ulega wątpliwości.

Nie zapominajmyż o nim!

Kazimiera Dobrusiakówna.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Pani A. J. 7-miesięczne niemowlę, odżywiane mieszanie powinno jadać 5 razy na dobę w odstępach $3^1/_2$-godzinnych. Najwygodniejsze godziny 6, 9.30, 13, 16.30 i 20. Poszczególna porcja jedzenia 180 g.

O godzinie 6, 16.30 i 20 powinno dziecko dostać pokarm w ilości wyżej podanej tj. 180 g. O ile ilość wysysanego pokarmu nie jest wystarczająca, należy brak uzupełnić mieszanką o składzie $^1/_2$ mleka, $^1/_2$ kleiku owsianego z dodatkiem 1½ łyż. od herb. cukru na 100 g. mieszanki.

Zasadniczo 7-miesięczne niemowlę powinno dostawać mieszankę o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego, jednakże ze względu na podane przez Panią objawy skazy wysiękowej, należy podawać niemowlęciu mniej mleka. Po ustąpieniu objawów skazy można przejść na podaną wyżej mieszankę.

O godz. 9.30 należy dać małemu mleko początkowo z częściowym dodatkiem wody, a następnie pełne z cukrem i sucharkami.

O godzinie 13 kasza manna na smaku z jarzyn i przetarte miękko ugotowane jarzyny, stopniowo w ilości od 1 do 6 łyż. od herb.

Poza tym surowe soki lub jabłko skrobane w ilości od 8 do 10 łyżek od herbaty.

Na powietrzu mały powinien w chwili obecnej przebywać 4 do 5 godzin na dobę.

Guzy na główce opisane przez Panią są najprawdopodobniej powiększonymi gruczołami naskutek objawów stany wysiękowej na główce dziecka. Wraz z ustąpieniem objawów skazy zginą gruczoły.

2. Pani R. Skwarczyńskiej. 10-tygodniowe niemowlę odżywiane mieszanie powinno jadać 6 razy na dobę w odstępach 3-godzinnych. Poszczególna porcja jedzenia 130—140 g.

Po sprawdzeniu ilości wysysanego pokarmu różnicę uzupełnić mieszanką o składzie $^1/_2$ mleka, $^1/_2$ kleiku owsianego lub jęczmiennego z dodatkiem $^1/_2$ na ½ cukru i Nutromaltu Wandera lub Maltonu Klawego w ilości ½ łyż. od herb. na 100 g mieszanki.

Oprócz powyższego dobrze robi niekiedy podawanie ciepłej wody vichy w ilości 2 łyż. od herb. co drugie karmienie. Poza tym środki stosowane dotychczas przez Panią jak ciepłe okłady, lewatywy lub zakładanie rurki gumowej.

3. Pani Zofii Jaworowskiej. 14-miesięczny chłopczyk powinien jadać już tylko 4 razy do dobę w odstępach 4-godzinnych. Mleka na dobę nie powinien dostawać więcej jak ½ litra.

Śniadanie: kakao owsiane, kawa zbożowa lub mleko z sucharkami lub bułką.

Obiad: zupy owocowe lub jarzynowe, zasypane kaszką lub zaprawione masłem i mąką lub śmietaną,

jako drugie danie jarzyny przetarte, kisiel. kompoty, lub galaretki.

Podwieczorek: połowa tego co na śniadanie i owoce.

Kolacja: kasza lub fosfatyna na mleku.

5 zębów w tym wieku bez wyraźnych objawów krzywicy nie powinno budzić obawy, w przeciwnym razie należy leczyć przyczynę spóźnionego wzrostu zębów tj. krzywicę.

Przebywanie dziecka na powietrzu tylko przez 2 godziny i to tylko przy ładnej pogodzie, jest stanowczo za mało.

Kąpiel higieniczna powinna w tym wieku być stosowana codziennie.

Co do kąpieli słonych może jedynie decydować lekarz domowy, znający dobrze dziecko.

4. „Mamie Danki". Waga córeczki Pani w lutym przewyższała wagę przeciętną niemowląt w tym wieku.

Podane przez Panią porcje były stanowczo za duże. Przekarmianie dziecka mogło w pewnym stopniu przyczynić się do utraty łaknienia.

5½ miesięczne niemowlę odżywiane wyłącznie sztucznie powinno już przejść na 5-krotne odżywianie, co 3½ godziny. Poszczególna porcja pożywienia może wynosić 180 g.

Najwygodniejsze godziny 6, 9.30 13, 19.30 i 20. 4 razy dziennie mała powinna dostać mieszankę o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem 1½ łyż. od herb. cukru na 100 g mieszanki, jako 5-te jedzenie o godzinie 13 kaszkę manną na smaku z jarzyn i przetarte jarzyny.

Kaszkę manną w ilości 2 łyż. od herb. należy gotować na smaku z jarzyn, aż do zupełnego ugotowania i otrzymania 150 g. Po ugotowaniu dodać ½ łyż. od herb. świeżego masła i 1½ łyż. od herb. cukru.

Poza tym stopniowo od 1 do 6 łyż. od herb. przetartej miękko ugotowanej jarzyny.

Z jarzyn w chwili obecnej: marchew, buraki, szpinak, kalafior.

Oprócz powyższego świeże soki lub skrobane jabłko w ilości 6—8 łyż od herb.

Z chwilą gdy mała ukończy 7 miesięcy, można jedną mieszankę zastąpić pełnym mlekiem z dodatkiem 2 łyż. od herb. cukru i 2 sucharków.

5. Panu W. K. w Mysłowicach. Waga Pana córeczki jest niższa od przeciętnych norm wagi dzieci w tym wieku.

5-miesięczne niemowlę odżywiane mieszanie powinno jadać 6 razy na dobę w odstępach 3-godzinnych. Poszczególna porcja jedzenia 150 g.

Należy sprawdzić ilość wysysanego pokarmu za pomocą ważenia przed i po karmieniu lub przez odciągnięcie pokarmu o ile nie ma wagi w domu, a następnie różnicę uzupełnić mieszanką o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem 1½ łyż. od herb. cukru.

Oprócz powyższego swieże soki lub jabłko skrobane w ilości 5—6 łyż. od herb.

Sok pomarańczowy lub cytrynowy jest w tej chwili najodpowiedniejszy.

Ciemieniuchę na główce najlepiej smarować oliwą.

Na spacerze budka wózka musi być opuszczona. Budka powinna mieć zastosowanie tylko w razie deszczu lub śniegu.